

– zatem dom nie za duży , więc tańszy. Następnego dnia zgłosiliśmy nasz wybór w Zrzeszeniu. Teraz należało możliwie szybko opracować projekt budynku – była bowiem jeszcze nadzieja, że uda się inwestycje Zrzeszenia wprowadzić do planu na rok 1957.

Jako przybysze z Gdańska nie mieliśmy żadnych znajomości. Poszliśmy drogą urzędową – do Wydziału Architektury Miasta. Tam pan architekt powiedział, że może są projekty przedwojenne, a jeśli tak - to nie będzie potrzeba robić nowego. Wyszedł z pokoju, a po powrocie powiedział, że niestety projektu przedwojennego nie ma. Trzeba było zapłacić za nowy projekt, o ile pamiętamy 6.000,- zł. Opracowany projekt jednak nam nie odpowiadał. Był to budynek parterowy z dachem dwuspadowym i mieszkalnym poddaszem. My chcieliśmy budynek z normalnym piętrem. Został więc (za dodatkową opłatę) przeprojektowany na dom piętrowy z dachem czterospadowym. Nie udało się jednak „wejść” do planu na rok 1957.

Budynek odgruzowaliśmy. To co zostało to była posadzka i resztki murów do wysokości od kilku do kilkunastu centymetrów ponad posadzkę piwnicy, a także połowa kamiennych schodów prowadzących z poziomu terenu na parter. Odzyskaliśmy też około 6000 sztuk cegieł. Wywieźliśmy gruz. Warto tu dodać, że po odgruzowaniu okazało się, iż wymiary z projektu co do centymetra zgadzają się z zarysem murów. Domyślaliśmy się więc, że jednak była dokumentacja przedwojenna. W roku 1978 odwiedziła nas córka dawnego właściciela pani Christa Wenderlich. Powiedziała, że budynek w 1945 r. został spalony, ale oni, aż do wysiedlenia mieszkali w piwnicy, a właściwie w suterenie. Myślała więc, że odbudowę rozpoczęliśmy od parteru. Pokazaliśmy jej fotografie odgruzowanej posadzki piwnicy... Po wojnie, tak jak wiele innych budynków we Wrocławiu, resztę domu rozebrano aby uzyskać cegłę (którą wywożono całymi pociągami na odbudowę Warszawy lub sprzedawana „na lewo”). Powiedzieliśmy pani Wenderlich, że była jeszcze skrzynka na listy z napisem „O. Meister”. Tak – odpowiedziała – mój ojciec nazywał się Otto Meister i miał firmę budowlaną. Po powrocie do RFN przysłała nam w liście kopię przedwojennego projektu budynku. Był to obiekt identyczny z pierwszą wersją projektu naszego domu...

Kosztorys opiewał na około 300.000,- zł, a my rozpoczęliśmy budowę mając odłożone 15.000,- zł. Na jedną rodzinę można było uzyskać w Banku Inwestycyjnym pożyczkę w wysokości 125.000,- zł, aby więc uzyskać 250.000,- zł przekształciliśmy nas budynek na dwurodzinny i tą drugą rodziną była Adela Komarska, matka Wandy, a teściowa Kazimierza. Warunkiem uruchomienia kredytu był wkład własny co najmniej 20% wartości kosztorysowej. Odgruzowany obiekt i 6000 cegieł to było już kilka tysięcy złotych. Do budowy potrzeba było jeszcze około 60.000 cegieł. Kupowaliśmy cegły rozbiórkowe „na